Nr. 73. Lwów dnia 8. Grudnia 1858. **Środa.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.

Cena we Lwowie kwartalnie: 1 złr. 50 kr. (od 1go do konca grud. 40 kr.)

Cena na prowincyi kwartalnie: 2 złr. (od 1go do konca grudnia 50 kr.) — jeszcze w dawnej monecie.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 4 kr. za następne po 2 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 18 kr. m. k.

Expedycya PRZEGLĄDU na ulicy wałowej obok pikiety ogniowej pod Nr. 13[1/4] na 1. piętrze.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 6. grudnia.

□ Francuz nie zwykł zbytecznie ubliżać przyzwoitości, grzeczność należy do rzędu cnót odznaczających go.

Owoż przez wzgląd na przyzwoitość, wydrukował grzeczny *Monitor*, co następuje:

„Z zaciętością prowadzona polemika między dziennikami paryzkiemi, zdaje się obudzać obawę, którą nie usprawiedliwiają nasze stosunki na zewnątrz. Rząd cesarski uważa za swój obowiązek, ostrzedz opinię publiczną, aby się zbytecznie nie poddawała wrażeniom dyskusyi, która może narazić na zerwanie stosunków z mocarstwem z Francyą sprzymierzonem.“

Widać, że *Monitor* jest nie tylko grzeczny, dla sprzymierzonych mocarstw, ale aż do zbytku troskliwy o — opinię publiczną.

Wspomniany w ostatnim numerze Przeglądu artykuł pana Renée twierdzi, że wojna z Austryą nie jest jeszcze tak blizką. Z czego wolno wnosić, że między temi dwoma mocarstwami przecież *coś takiego zajść może*, co po upływie bliskiego nam czasu sprowadziłoby zerwanie stosunków dyplomatycznych.

Dzienniki wiedeńskie nie bardzo rade, że *Monitor* i *Constitutionnel* w podobny sposób zbijają puszczone w świat pogłoski wojenne. *Ost D. Post* ocenia należycie wrzawę dziennikarską w Paryżu, i słusznie zwraca uwagę na coraz więcej ścieśniające się węzły między Paryżem a Petersburgiem. Nie deklamacye dziennikarskie, lecz prawdopodobne przymierze Francyi z Rosyą zagraża zbawionemu pokojowi europejskiemu.

Owoż treść argumentów za i przeciw trwałości pokoju.

Z historyi faktów donosimy, że Montalembert wzgardził łaską cesarza, że Sardynia na prawdę się zbroi, że w Prusiech przygotowuje ministeryum projekta do praw dla przyszłego sejmu, że gabinet angielski wyparł się zdradzonej misyi Gladstona, że w Indyach rozpoczęto porządną kampanię, że w Rosyi myślą o reformach w duchu liberalnym, że w europejskiej Turcyi trwa niebezpieczna agitacya, a w azyatyckiej szerzą się powstania.

Frakcya polska na sejmie w Berlinie i w. księstwo Poznańskie.

⁂ Skończyła się już w Prusach, jak wiadomo, walka wyborcza. Stanowcze zwycięztwo odnieśli przeciwnicy dawnego gabinetu. Z 350 członków, z których się składa izba poselska, należy przeszło 300 nowowybranych posłów do rozmaitych odcieni stronnictwa liberalnego. Że zaś nowy gabinet utworzono z członków dawnej opozycyi, wnoszą ztąd na jego charakter liberalny i podciągają większość członków przyszłego sejmu pod nazwę elastyczną „ministeryalnych“.

Niedaleka przyszłość, gdyż otwarcie sejmu nastąpi najdalej 15. stycznia, okaże ażali rzeczywiście wyrazy „ministeryalny“ i „liberalny“ zechcą z sobą zostawać w stosunkach braterskiej zgody i jedności.

Obecnie po dokonanej pracy wyborów nastała w całem państwie pruskiem chwila wypoczynku i rozwagi. Panowie ministrowie przygotowują projekta do prawa dla sejmu przyszłego, ludzie polityczni rozmyślają nad rolą, jaką im na scenie parlamentarnej odegrać wypadnie, publicyści wreszcie klasyfikują i gatunkują nowo wybranych posłów, aby za pomocą kombinacyi uchylić przed publicznością zasłonę przyszłych kolei życia konstytucyjnego w Prusach.

Jeżeli nie wedle dokładnego pojęcia kategoryj Arystotelesowych, toć zawsze na pewnym fundamencie logicznym podzielono posłów przyszłego sejmu pruskiego na sześć frakcyj, mianowicie na frakcyę ministeryalną, liberalną, konserwatywną, katolicką, junkierską i na *frakcyę polską*.

Stanowisko tej ostatniej frakcyi na sejmie berlińskim, nie może być dla nas rzeczą obojętną. Pierwszy raz od czasu, jak Prusy zaczęły zwolna kroczyć po nieznanej dotąd drodze konstytucyjnej, wystąpi ona na trybunie berlińskiej w znaczniejszej liczbie. Z 30tu deputowanych, których w. księstwo Poznańskie obiera, wybrano 17 Polaków, a to śród najzaciętszej walki z częścią napływowej ludności, kierowanej sztuczkami urzędników pruskich. Pomyślny ten rezultat w porównaniu z ostatniemi wyborami osięgli wyborcy polscy przedewszystkiem przykładną jednością, gdzie niegdzie tylko w skutek kompromisu z Niemcami i starozakonnymi; a w części dopomogło im także rozdwojenie w obozie niemieckim, niezgoda liberałów z biurokratami starego kroju.

Liczbę ich powiększy niezawodnie kilka posłów z Prus polskich, a może i ze Szląska górnego. Będzie więc liczyła mniej więcej 20 głosów. W walkach parlamentarnych 20 głosów zgodnych może czasem i decyzyę mieć w ręku, z tej przyczyny będzie miała frakcya polska w każdej frakcyi parlamentu pruskiego przyjaciółkę z interesu, który jest silniejszym bodźcem, niżeli sympatye lub antypatye. Wreszcie liczba ta jest przynajmniej dostateczną do stawiania wniosków własnych, bo jak wiadomo, według przepisu regulaminu izbowego, może być tylko taki wniosek oddany pod rozbiór izb, który jest opatrzony przynajmniej 15 podpisami. Z braku tej liczby nie mogli Polacy w izbach ostatnich stawiać własnych wniosków.

Owoż korzyści cyfrowe wywalczone jednością wyborców.

Znakomite imiona posłów polskich, dawne ich zasługi na polu trudów, są i dla nas zupełną rękojmią, że imię polskie będzie godnie reprezentowane na trybunie parlamentu berlińskiego.

Tuszymy, że wystąpią jako silnie zorganizowane ciało, niezawisłe od wszelkich frakcyj parlamentarnych, jako niezawisłe ciało nawet i wtedy, gdyby nagle obudzone parlamentarne życie mogło prowadzić do rezultatów rozprzęgających. Nie wiążąc się z żadną frakcyą sejmujących, będą mogli wywalczyć z mniejszym trudem koncesye na korzyść narodowości swego kraju.

Mały ten kawałek ziemi potężnego niegdyś państwa, wywalczony krwawemi ofiarami za czasów wojen francuzkich, przeszedł oderwany od księstwa Warszawskiego pod ojcowskie nieboszczyka króla pruskiego rządy. Obdarzony od niego wyłącznemi prawami, zgodnie z gwarancyami, jakie na pociechę narodowości polskiej zamieszczono w aktach kongresu wiedeńskiego z r. 1815, został niebawem zalany kolonizacyjną powodzią zaodrzańską. Nadania królewskie, uwzględniające narodowość położono ad acta, natomiast troskliwa o kolonizacyjny żywioł biurokracya gwałciła samowolnie odwieczne prawa krajowców, poczytując niemal za zbrodnię stanu, jeżeli Polak chwalił Boga po polsku.

Ze wstąpieniem na tron Fryderyka Wilhelma IV., zmieniła się cokolwiek postać rzeczy w w. k. Poznańskiem. Obietnica nadania państwu pruskiemu konstytucyi, jaka taka wolność druku otworzyły choć wązką ścieżkę, po której wolno naprzód kroczyć narodowości polskiej. W tej kilkoletniej epoce od 1842 do 1846 r. zajęło księstwo Poznańskie pierwsze miejsce w literaturze naszej. W tym okresie wychodziły i rozchodziły się *Tygodnik Literacki*, *Orędownik naukowy*, *Rok*. O epoce od 1846 r. do 1849, a raczej do konwencyi jarosławieckiej wolimy zamilczeć. Obecne położenie księstwa charakteryzuje wydatnemi rysami pisemko *Nadwiślanin*, wychodzące w Prusach niegdyś polskich w Chełmnie.

Oto są jego słowa:

„Biedny to kraik, owo w. ks. Poznańskie, pełen anomalij w każdym względzie. Stosunek jego polityczny do całości państwa inny, aniżeli każdej innej składowej cząstki; wyjątkowe prawa zagwarantowane mu uroczyście, a praktykowanie *tych* i wszelkich innych praw nie mniej wyjątkowo się dzieje. W żadnej prowincyi niemasz w proporcyi tyle dóbr szlacheckich, a przecież we wszystkich władza dominialna egzystuje, tylko nie w Poznańskiem; zkąd dostało się księstwu jeszcze jedno wyjątkowe urządzenie: komisarze policyjni obwodowi.

Dwie narodowości nie *żyją* tam z sobą, ale *biją* na przeciw siebie. Jedna z woli Bożej, z dziadów pradziadów na tej ziemi zrodzona, płacze jakby w grobie na grobach ojców i łez dotychczas utulić niemoże, bo sięga jeszcze pamięcią, którą miłość podsyca, w lepsze swoje czasy i czuje w sobie niestępioną siłę żywotną; druga z woli dyplomacyi na tę ziemię zesłana, szerzy się coraz bardziej a bardziej, gromadzi się zewsząd niby to z własnej woli, niewiedząc, że jest tylko klinem, który wsadziła mądrość dyplomatyczna, a który teraz młot zawziętości lub urojonej potrzeby nieustannie coraz głębiej wbija.

Każda też strona na co innego zwraca swe oczy, i w czem innem szuka otuchy. Mieszkańcy pierwotni na liczebnej większości swojej, na wspólności i sile uczucia, na rodowej i religijnej jedności jakby na opoce niewzruszonej gruntują nadzieje; ludność przybyła i napływowa ogląda się na tych, którzy dzierzą władzę i którzy siedzą na urzędzie, jedne z rodu mają z nią potrzeby.

Po nad obiema stronnictwami stoi prawo i tron. Obie narodowości podnoszą ku niemu oczy.

W takiem położeniu rzeczy każdy ruch, każdy objaw publicznego życia, każda czynność obywatelska coraz bardziej umysły rozdwaja. Tak się też stało i przy tegorocznych wyborach. Poruszyły się oba obozy i dobijały wygranej. Ludność polska niemogła używać w całej pełni praw wszystkim służących; ludność niemiecka niepoprzestała na samem korzystaniu z tychże praw, ale uciekła się po pomoc do biurokracyi, i tak nieraz przeciw własnemu przekonaniu stawała po stronie, której z duszy i serca życzy, aby resztki jej niedobitków raz przecież po latach dziesięciu zasnęły snem wiecznym. Takie to nieszczęśliwe konsekwencye, kiedy jedna narodowość chce żyć kosztem drugiej.

Wszakże było można uniknąć takiego zawikłania. Wszakże mogłaby być zgoda, gdyby szanowano narodowość polską i jej w Poznańskiem zagwarantowane prawa. Potrzeba było, aby ze strony rządu żadnej stronie niedano pomocy, żadnej niefaworyzowano, żadnej nieprzytłumiano. Taki wolny rozwój byłby każdej stronie oddał słuszność, a

Sen w życiu.

CZĘŚĆ DRUGA.

Szkic czwarty.

(Ciąg dalszy.)

Rafałowi powiedział, że umyślnie przyjechał, aby skończyć tę głupią sprawę rachunkową, w którą go bez wiedzy wciągnął adwokat. Na prawdę czego ucałował Rafała trzy razy, uścisnął mu ręce z dziesięć razy, a słowo honoru dał ze trzydzieści razy.

Helenie, układając oczy i usta do czułego wyrazu, powiedział, jak mu jest miło poznać się z tak lubą, tak przyjemną krewniaczką, i jak ma to przykro, że mu okoliczności nie pozwoliły pierwej zrobić tej znajomości. Tu westchnął z takiem uczuciem, a pocałował w rękę z takim estetycznie cieniowanym przyciskiem, że pani Rafałowa choć sama niewiedziała dla czego, zarumieniła się aż po uszy, i odśmiechnęła się kuzynkowi jak najwdzięczniej.

Na to wszystko nic innego nie wypadało, jak przyjąć kuzynka gościnnie, a gdy odjeżdżał, zaprosić najuprzejmiej, by znowu odwiedził łaskawie. To też pan Alfons korzystał z tych zaprosin, i powracał często, i bawił coraz dłużej. A uwziął się z całą taktyką matematyczną ludzi zimnych i światowych, aby się podobać obojgu gospodarstwu.

Z Rafałem nie przychodziło mu to tak bardzo łatwo. Rafał z samego początku czuł do niego instynktową odrazę, którą wszakże, jako człowiek wyższy sercem i umysłem, zarzucał sobie najmocniej. To też wkrótce bardzo przezwyciężył sam w sobie tę odrazę, i z tą naiwnością właściwą ludziom wznioślejszego umysłu i szlachetniejszego serca, uwierzył w poczciwość pana Łobody, który mu swoją przyjaźń zaprzysięgał tak stale i gorąco na Boga, honor i ojczyznę. Temi słowy szermierzył pan Alfons z wielką wytrwałością; a nic łatwiejszego, jak mówić o tem, czego się nie posiada. Trudniej przyszło panu Alfonsowi zbliżyć się do Rafała ze strony umysłowej. Aby się zupełnie z nim zaprzyjaźnić, trzeba było na tę właśnie stronę wpłynąć; a do tego trzeba było z nim stać na równi umysłowej. Na to nie było rady; bo tej sympatyi umysłowej między nimi być nie mogło, ani też pan Łoboda przy największem pilnowaniu się mógł starczyć poetycznemu Rafała usposobieniu wszystkiemi temi komunałami, które mógł nagromadzić przez ciąg życia swego na świecie. Lecz za to pan Alfons znał się doskonale na wszystkich wadach i namiętnościach ludzkich, z których korzystać było przecie zadaniem i sztuką jego życia całego.

To też wnet doszperał się w Rafale tego uczuciowego i poetycznego niepokoju, który go czynił zupełnie prawie niezdolnym do życia domowego. Złapawszy raz tę strunę w usposobieniu Rafała, zaczął na niej przygrywać, to podnosząc życie czynne, burzliwe i namiętne, to lamentując znowu nad nudami życia jednostajnego na wsi.

— Ja się dziwię, mówił do niego nieraz, czemu nie wyjedziecie w podróż? Toby cię rozerwało mój drogi!... ty tu zwiędniejesz, zginiesz w tych górach przepadłych.

— Moja Halka tak lubi dom i gospodarstwo!... odpowiedział Rafał, i westchnął serdecznie.

— Przecież powinna by to dla ciebie uczynić... Ale to prawda!... te kobiety!... Ach znam ja tę ich prozę kur czubatych i tyrolskich krów!...

Rozmowy tego rodzaju powtarzały się i miały ten skutek, że Rafała twarz posępniała coraz więcej. Nie chcąc tego okazać, nieraz się od niej odwracał. Helena nie byłaby kobietą, gdyby tego nie postrzegła. I nieraz zwracała ku niemu oczy łzami świecące, z spojrzeniem przestraszonem nieco, ale i urażonem po połowie.

Aby temu w duszy Rafała rozbudzonemu niepokojowi dać przecie jaki żywioł, pan Łoboda wymyślił polowanie.

— Niema jak polowanie! mawiał. Ja namiętnie lubię polowanie; to życie pełne i całe w zmniejszeniu, to wojna w miniaturze...

Rafał jak każdy człowiek żywy i namiętny, lubił wszelkie gwałtowne rozrywki, i dawniej polował niemało. Nie długo trzeba go było namawiać. Rozpoczęło się myślistwo na wielką stopę, a że pora jesienna temu sprzyjała, wyprawy myśliwskie następowały jedna po drugiej. Pan Alfons towarzyszył mu, ale nieraz znalazł sposób zabłądzić, odłączyć się od towarzysza, i znacznie pierwej wrócić do domu; a zawsze wracał z wyrazem znużenia i niezadowolenia.

— Gdzie Rafał? pytała go Helena niespokojnie.

— Daremnie go namawiałem, by wrócił, odpowiadał wzdychając. Nie znałem prawie namiętniejszego myśliwca; prawdziwy Nimrod. Dla mnie to nie jest życie!... ja do domowego stworzony spokoju!... ja bym takiego życia nie długo wytrzymał. Ale ja!!...

Tu westchnął potężnie, oczami przewrócił, gorzko się uśmiechnął, i uciekał z pokoju, jakby się bał więcej powiedzieć.

A Helena spuściła oczy; serce jej biło w piersiach boleśnie, bo ona serdecznie kochała męża. A przecież z politowaniem patrzała za odchodzącym panem Alfonsem.

Taktyka, z jaką pan Alfons postępował z Heleną, znana doskonale, i stara jak świat. Nie powinna być niebezpieczną; a przecież udaje się zawsze prawie, i udać musi, bo doświadczenia obce, choćby je powieściarz najwymowniej opisał, a tragik najpatetyczniej na deskach wystawił, nikogo jeszcze nie nauczyły.

Nieraz też pan Alfons pod pozorem słabości zostawał w domu. I Rafał może by został, poświęcając żonie smutnie na niego patrzącej przyjemność polowania. Ale mu wczoraj właśnie nagadał pan Łoboda o skargach, jakie przed nim Helena rozwodziła na męża.

— Czemuż mnie nie powie ani słówka? zawołał Rafał.

Jakże mu miała co powiedzieć, kiedy wczoraj właśnie powiedział jej pan Łoboda o

zaciętość dzisiejsza nigdyby niebyła miala miejsca. Niemcy byliby obrali Niemców, Polacy Polaków.

Jakież tego wszystkiego skutki? Odnowiona nieprzyjaźń aż do zaciętości, kościół z administracyą pokłócony, skargi i zażalenia aż do tronu poniesione—a rezultat wyborów, pomimo woli monarszej, nie może się nazywać prawdziwym wyrazem usposobienia ludności".

Takie więc jest położenie księstwa, taki wzajemny stosunek, dzięki biurokracyi pruskiej, żywiołów społecznych, które przecież z wolą Boga powinneby rozwijać się i oddziaływać na siebie harmonijnie; w takim to stosunku stoją w księstwie Niemiec do Polaka, przeznaczeni jako ludzie używać zgodnie darów nieba, i przyczyniać się każdy wedle sił i zdolności przyrodzonych do powszechnego dobra ludzkości. Lecz do tego potrzeba koniecznie, aby przybysze uznali i uszanowali prawa narodowości polskiej; potrzeba, aby wbity gwałtownie między dwie narodowości klin biurokracyi pruskiej ustąpił; potrzeba odpowiednich dla księstwa instytucyj.

Dzisiaj, gdy książę rejent przysięgając uroczyście na konstytucyę, zapewnia jej przyszłość, kiedy dynastya zamierza na prawdę podzielić się z narodem władzą prawodawczą: sprawa odpowiednich dla księstwa poznańskiego instytucyj należy także do sejmu, w którym i frakcya polska ma miejsce i głos.

Zadanie jej członków jako deputowanych państwa, nie zostaje w sprzeczności z legalnością, jak tego dowieść usiłują niektórzy publicyści ultra-pruscy choćby dla tego, że są posłami izby. Dzienniki pruskie dowodzące nielegalności zadania frakcyi polskiej na sejmie, dowodzą mimowolnie, że legalność nie zawsze z moralnością razem chodzą. — Wedle naszego przekonania zaś moralność wyżej stoi od legalności, i dla tego jest świętą powinnością. Nie wątpimy, że posłowie polscy pójdą za głosem powinności.

Odważnie rozpoczną i wytrwale przeprowadzą walkę o prawa wyłącznie księstwu przynależne — wytrwale stać będą na straży praw kościoła katolickiego w państwie protestanckiem, o ile ten kościół zrósł z narodowością polską w jednolitą całość, bo to jest ich powinnością.

O rezultacie walki takim, jakiegoby sobie życzono, nie marzymy; mimo tego jesteśmy pewni, że w obecnych stosunkach gorliwość i zręczność będzie mogła wiele dokazać.

Wiemy z doświadczenia, że sympatye to bodziec bardzo zwodniczy, ale i antypatye milkną na głos interesu. Owoż tuszymy sobie, że ten interes zapuka do serc posłów pruskich, i rozjaśni wyobrażenia w głowach deputatów.

Przegląd dzienników.

AUSTRYA. Nowo mianowany poseł rosyjski przy dworze wiedeńskim p. Bałabin, przybył 1go b. m. do Wiednia. — Naj. Pan przekazał instytutowi panien angielskich w Krems na odnowienie kościoła 1575 zł. w. austr.

ANGLIA. W celu zapłacenia za hr. Montalemberta kary pieniężnej 3.000 fr. otworzono w Anglii mnóstwo subskrypcyj; i tak: obydwie wszechnice Cambridge i Oxford, i czytelnia w Wylds, gdzie się zbierają wychodźcy polityczni, ofiarowały się zapłacić grzywny, na które Montalemberta skazano; prócz tego otwarto w City tak zwaną subskrypcyę *szylingową*, a robotnicy rozpisali pomiędzy sobą subskrypcyę, w której subskrybent każden jednym *pensym* może brać udział. Zniesienie kary unieważni jednak oczywiście wszystkie te projekta.

CZARNOGÓRA. Konferencye odbyte w Stambule rozstrzygły spór o granice Czarnogóry w sposób, który Czarnogórców nie zadowolił. Dnia 22go listopada uchwalił senat czarnogórski w Cetynii wysłać poselstwo do Petersburga z podziękowaniem rządowi rosyjskiemu za obronę praw Czarnogóry, lecz zarazem z przedstawieniem, iż przyznanie Turcyi części powiatów Kuczy i Wasojewicz, które dotąd stanowią część Czarnogóry i rządzą się wspólnemi z Czarnogórą ustawami, jest przeciwne wiecznym prawom i pomyślności Czarnogóry. Z podobnem podziękowaniem i przedstawieniem ma się udać sam książę Daniło do Paryża.

FRANCYA. Telegrafem nadeszła z dnia 2. grudnia wiadomość z Paryża, że Cesarz ze względu na pamiątkę rocznicy nowego cesarstwa ułaskawił hr. Montalemberta. Telegram zaś z dnia następnego donosi, że hr. Montalembert nie przyjął odpuszczenia kary nań wymierzonej. Założył on apelacyę przeciwko wyrokowi i zaprotestował przeciwko ułaskawieniu, utrzymując w swej protestacyi, że żaden dotąd rząd we Francyi nieprzyznawał sobie prawa uwalniania od kary, która nie jest ostatecznie prawomocną. *Monitor* podając to do wiadomości dodaje, że Montalembert należy jeszcze do tych, którzy wierzą w prawo odrzucenia łaski.

— Przedsięwzięcie przekopu międzymorza Suez postępuje ciągle. Podpisano już na 8 milionów funtów szterl. akcyj. Anglia nic dotąd jeszcze nie subskrybowała. Kanał będzie miał 92 mil ang. długości, a 26 stóp głębokości. Przy ujściach do mórz będzie mieć 329 stóp szerokości, a wszędzie indziej 268 stóp.

HISZPANIA. Telegram z Madrytu donosi, że królowa zagaiła kortezy 1go b. m.

KSIĘSTWA NADDUNAJSKIE. Ciekawą zamieściła *Ost. D. P.* korespondencyę z Jas o teraźniejszym stanie Mołdawii. Jakkolwiek widać z tego opisu, że korespondent nie bardzo sprzyja Mołdawianom i jest oczywistym stronnikiem Turcyi, zamieszczamy ten opis dla niektórych stan obecny księstw charakteryzujących faktów: Dnia 21go list. powołał przybyły ze Stambułu Assio Bej wszystkich trzech członków kajmakamii do siebie i udzielił im rozporządzenie wezyra, którem nasamprzód wzywa w. wezyr kajmakamię do jedności w postępowaniu; powtóre uwiadamia, że W. Porta bardzo jest niezadowolona z oddalenia *en masse* dawnych urzędników.—Panowie Stourdza i Pano żądali odpisu tego rozporządzenia, poczem zwołali radę i postanowili zaprotestować przeciwko wtrącaniu się Porty w wewnętrzne sprawy kraju i prosić ją oraz, by komisarza swego odwołała. Wieczór tego samego dnia wyrzucił za pomocą żandarmów minister spraw wewnętrznych p. Katargie dyrektora departamentu tegoż ministerstwa, p. Teriagena poprostu za drzwi; na drugi dzień jednak powołali go dwaj inni członkowie kajmakamii do objęcia urzędowania, nakazując oraz wszystkim urzędnikom, aby rozkazów ministra i trzeciego kajmakama Katargiego na przyszłość nie słuchali. Tak stoją dziś rzeczy w Mołdawii, wszyscy rozkazują, a nikt nie słucha. Bo przypatrzmy się bliżej, co się tu dzieje. Kajmakamia mianowana tylko na dwa miesiące (aż do obioru nowego księcia) rozkazuje natychmiast przedsiębrać wybory, oddala ministrów, oddala nadkomendanta milicyi; oddala wszystkich naczelników powiatowych, oddala kapoczyhaję (politycznego ajenta Mołdawii, w Stambule); ministra spraw wewnętrznych i pierwszego członka kajmakamii wyklucza z rządu i rządzi tylko we dwóch; żąda wreszcie, by przysłany komisarz Porty Assio-Bej zrobiwszy swoje t. j. ogłosiwszy ferman sułtański, nazad do Stambułu wracał tem bardziej, że mu kraj dyety płacić musi. Owóż Assio Bej odpowiedział im, że przybył z polecenia rządu i pozostanie tak długo w Mołdawii póki go rząd nie odwoła; wolno zaś kajmakamii udać się w tej mierze do Stambułu o odwołanie; co zaś dotyczy dyet, jakie pobiera, to on się ich wyrzeka od dnia dzisiejszego i jest nawet gotów zwrócić te, jakie już dotąd otrzymał. — Do Gałaczu przybył książę Michał Stourdza. Stronnictwo księcia Jerzego Stourdzy wysłało do księcia Michała deputacyę z powitaniem i podziękowaniem za wszystko dobre, co jego rządy dawniej przynosiły krajowi, i z prożbą, by nie agitował przeciwko zamierzonemu obraniu syna księcia Jerzego Stourdzy. Stary książę dyplomata najczystszej wody, podziękował i zapewnił deputacyę, że nigdy niebędzie przeciwnym obraniu księciem Mołdawianina, którego kraj sobie życzy, tem mniej teraz, gdy chodzi o jego syna. — Tutejsza literatura dziennikarska pomnożyła się o jedno pismo, które nosi nazwę *Constitutionnel*; wszystkie tutejsze gazety trudnią się polityką i to w sposób, jak pisano zdaniem korespondenta w r. 1848. — W końcu jeszcze jedną zajmującą historyjkę muszę donieść, powiada korespondent Niejaki p. Kratky wytoczył proces rządowi austryackiemu o 60.000 dukatów, które rząd austryacki miałby temu panu zapłacić jako wynagrodzenie szkody, którą poniósł z powodu, że mu nie wizowano paszportu z napisem „Połączone księstwa". Wprawdzie nikt nie wie, w jaki sposób mógłby p. Kratky taką ogromną ponieść szkodę; faktem jest jednak, że zrobił on Austryi proces o wynagrodzenie w sumie 60.000 dukatów. Mogę was jednak zapewnić, że sprawa *Kratkego* nie stanie w rzędzie spraw *Cagliari* lub *Charles George*.

— W Wołoszczyznie są głównymi kandydatami na godność hospodara ks. Barbo Stirbej i ks. Aleksander Ghika. Pierwszy liczy na opiekę Turcyi i Austryi, drugi na opiekę Francyi, Rosyi i Prus. Trzecim kandydatem jest p. Golesko, który ma za sobą stronnictwo radykalne.

POLSKA. Z Warszawy donoszą jako o rzeczy pewnej, że rząd postanowił znieść w Królestwie dotychczasowe magistraty, i zaprowadzić w ich miejsce municypalność opartą na wolnych wyborach. Co trzy lat mają gminy na nowo wybierać swoich przełożonych. Wiadomość o tej nowej zmianie przyjęto z największą radością. Za rządów księcia Paskiewicza robiono burmistrzami wysłużonych rosyjskich oficerów, którzy rządzili i administrowali w miastach jak w swojej własności. Jakkolwiek nadużyciom starano się w nowszych czasach tamę położyć, to jednak postępowanie miejskich urzędników nie o wiele się zmieniło, i tylko w życie wejść mające zaprowadzenie wybieralnych urzędników gmin będzie w stanie położyć koniec zdemoralizowanej miast administracyi.

PORTUGALIA. Z Lizbony, gdzie kortezy mają rozpocząć obrady nad sprawą okrętu *Charles Georges*, nadchodzą niepokojące wiadomości. Między ludnością panuje wielkie wzburzenie umysłów. Król i gabinet obawiają się rezultatu rozpraw w tej kwestyi. Słychać, że wielka część deputowanych ma zamiar zażądać zniesienia ambasady w Paryżu i ustanowienia tam tylko konzulatu.

W. KS. POZNANSKIE. Donosiliśmy już, że przeciw samowolnemu wystąpieniu pana Puttkamera zanieśli pokrzywdzeni zażalenie, w skutek którego odebrał tenże rozkaz od król. ministerstwa spraw wewnętrznych, ażeby załagodził to, co popsuł przez niewczesną i porywczą gorliwość swą. O ile znamy tę sprawę, obowiązany będzie pan Puttkammer albo przyznać się publicznie do winy i powiedzieć otwarcie: mea culpa, albo ustąpić z urzędu.

PRUSY. Za przykładem gmin żydowskich w Francyi i Anglii, które podały do swoich rządów prośby o interweniowanie w sprawie Mortary, poszły także gminy żydowskie w Prusach. Przeszło 300 gmin żydowskich państwa pruskiego podało do księcia rejenta prośbę, by chciał w drodze dyplomatycznej przyczynić się do oddania rodzicom młodego Mortary.

ROSYA. Ze statystycznych tablic sporządzonych przez komitet statystyczny w skutek ukazu cesarskiego z 15go marca r. b. wyjmujemy następne daty: Obszar państwa rossyjskiego wynosi w Europie 96.412 mil kwadr. (na Polskę przypada 2.340, a na Finlandyę 6.873 mil. kwadr.), w Azyi 239.556 m. k. (6436 przypada na gubernię kaukazką); a w Ameryce 17.500 m. k. W ogóle jest przeto car rosyjski panem 353.468 mil kw. ziemi. Największą prowincyą tego ogromnego państwa jest Irkutsk. Ludności liczy całe państwo rosyjskie $71\frac{1}{2}$ milionów, nie biorąc w obliczenie obcych i górali kaukazkich. Szkół ma być w Rosyi 8.227, a uczniów 450.002.

SZWAJCARYA. Do *Gazety Kol.* piszą z Genewy, że celem przybycia specyalnego posła francuzkiego p. Turgot jest 1) odstąpienie Francyi doliny Dappe, 2) wolne przejście dla wosjk francuzkich do Włoch, a 3) przymierze Szwajcaryi z Francyą w razie wojny we Włoszech. Korespondent dodaje, że jakkolwiek wiadomość tę ma z bardzo wiarygodnego źródła, wątpi w jej prawdziwość, i twierdzi w końcu, że gdyby wiadomość i prawdziwą była, Szwajcarya by nieprzyjęła stawionych propozycyi.

WŁOCHY. **Sardynia.** Dnia 28go przybyła z Villa Franca do Genui parowa fregata rosyjska *Bojan* o 16tu działach z 250 ludźmi. Dwa inne okręta są spodziewane, które mają się złączyć z flotylą w. ks. Konstantego. *Piccolo corriere d' Italia* pisze o nadzwyczajnych uzbrojeniach Alessandryi, Casale, Genuy i Spezzia.

— *Osservatore Tortonese* donosi, że na wybrzeżach liguryjskich przytrzymano wielkie zapasy broni. Niewiadome dotąd przeznaczenie tej broni. Cały ładunek przewieziono do warowni Speroni koło Genuy.

— **Rzym**. Jak piszą do *Powsz. Aug. Gaz.* musiały w skutek wyższego rozkazu wszystkie u żydów w służbie zostające osoby religii chrześciańskiej, służbę opuścić. Ustawami jest w Rzymie bowiem zakazano, by chrześcianie u żydów służyli, lecz w latach ostatnich zapomniano na ten zakaz. Teraz wprowadzono na nowo w życie tę dawną ustewę.

INDYE. Urzędowe depesze z Bombaju donoszą, że po trzymiesięcznej przerwie rozpoczęto nową kampanię, która według brzmienia raportów przez Anglików ogłoszonych, idzie bardzo pomyślnie. Pierwszym rezultatem tej na dniu 9go listopada rozpoczętej kampanii w królestwie Oudy miało być zdobycie warowni Bezwak przez jedną kolumnę wojsk angielskich. 5.000 powstańców miało równocześnie szturmować Chubrowdie, odparto ich jednak ze stratą. W środkowych Indyach miał według tychże raportów angielskich pobić jenerał Michel powstańców pod wodzem gwaliorskim Tantia-Topaj, i to tak mocno, że ten wódz (po raz dziesiąty może) chce

---

skargach, jakie przed nim rozwodził Rafał na żonę?

— Na mnie?... przestraszona i zdziwiona zapytała Helena. I za cóż?...

— Że się kochana kuzynka zajmuje gospodarstwem, które go nudzi.

— Nudzi go!.. I biednej kobiecie łzy stanęły w oczach. Wszakże ona gospodaruje dla niego, by jego wszystkiem najlepszem otoczyć; dla tego dziecka, które się odzywa w jej łonie, coraz żywiej, ale i coraz boleśniej.

— Różne są usposobienia ludzkie! mówił pan Alfons dalej. Rafał stworzony do burzy, do życia gwałtownego. Jemu życie domowe nie wystarcza. Ale ty płaczesz droga kuzynko! przepraszam.

— Nic to, nic!... ale on mnie kocha! prawda kuzynku, że mnie kocha?..

— A któżby ciebie kuzynko śliczna nie kochał?

I znowu następowały strzały z bateryi westchnień.

— Czyżby się on mógł zmienić? zagadła Helena co prędzej, i wzięła chustkę do twarzy, aby łzy otrzeć, a może także, aby ukryć rumieniec, który wybiegł na nią.

— Ja myślę, że się nie zmienił! odpowiedział pan Alfons z dwuznacznym oczu i głosu wyrazem. Kocha jak kochał pierwej, i jak kochać może.

— Jakto?... zawołała, lecz wnet urwała powstrzymana lepszem i dumniejszem uczuciem kobiety.

— Nie frasuj się kuzyneczko... mówił dalej żartobliwym głosem. Wróci zmęczony, zmoknięty, zziębnięty; napije się herbaty gorącej, i będzie spał najspokojniej. Ot przejdźmy się po gospodarstwie. Pasyami lubię gospodarstwo. A twoje kuzyneczko, ślicznie urządzone.

I chodził z nią najcierpliwiej po wszystkich oborach, dziedzińcach i kurnikach. A unosił się najzawzięciej nad pysznym czubem płomienistym moręgowatego koguta, nad płową i gładką szerścią faworytalnej jałóweczki Krasej, nad białością gęsi, nad mnóstwem niewidzianem indyków, nad harmonijnym śpiewem pantarek, nad dobrem wyglądaniem cieląt wesołych i prosiątek ciekawych.

Helena słuchała tych pochwał z pewnem zadowoleniem. I nieraz przyszło jej mimowolnie na myśl, że się w gustach godzi zupełnie z kuzynkiem. Mniej polotnem usposobieniem zbliżała się ona raczej do pana Łobody, niżeli do Rafała.

A wracając z takich gospodarskich przechadzek, wpadał pan Alfons w ton smutny i sentymentalny, i zawsze coś wtrącił o sobie, o przeznaczeniu nieszczęśliwem, które go prześladuje od dzieciństwa.

— Moje całe życie złamane! powtarzał puszczając ku niej spojrzenia strzeliste i zabójcze westchnienia.

Tu naturalnie nakłamał co nie miara, o swoim stosunku z nieboszczką żoną kanoniczką, w którym on był naturalnie ofiarą, młodą, niedoświadczoną.

— A mogłem, mógłem być szczęśliwy! dodawał patetycznie. Ja tak stworzony do tego życia wiejskiego, domowego, do tych zajęć spokojnych!

Tu nieomieszkał oglądnąć się na otaczającą ich całą tę bukolikę kur, gęsi, kaczek i cieląt.

— Gdyby!... gdyby, kończył; i urwał nagle, a głowę spuszczał jakby rozpaczą przygnieciony.

Cóż dziwnego, że serdeczna litość wstępowała do serca Heleny, i czasem pojawiła się westchnieniem, a czasem nawet ozwała się półgłosem:

— Biedny kuzynek! biedny pan Alfons!..

Helena była w swej litości zupełnie naiwną i kochała swego Rafała, a nawet ledwie rozumiała ukryte znaczenie słów pana Alfonsa, a przynajmniej ledwie je rozumieć chciała. Bo i któraż kobieta nie odgadnie miłość, jaką wzbudza! A nie mogąc być wzajemną, czyliż litować się przynajmniej nie godzi!

Lecz, jak to dobrze mówi przysłowie, kropla wody przedrąży kamień nawet, gdy nań pada bez ustanku: taktyka pana Alfonsa wywierała pomału wpływ swój szkodliwy.

Miał też pan Alfons dobrowolnego sprzymierzeńca. Była nim stara góralka, która z wiekiem stawała się coraz większą fantastką. Życie rzeczywiste tak się jakoś pomięszało w jej głowie z urojeniami na pół szalonemi, że sama wreszcie nie wiedziała czego chce. Przeważały w niej jedynie: serdeczne przywiązanie do Helenki, i proste wyobrażenia jej rodu i wychowania. Przywiązanie do Heleny odciągało ją od Rafała, który wedle niej powinien był, dostawszy skarb taki, w podwójnem tego słowa znaczeniu, nadskakiwać Helence, być jej sługą, u nóg leżeć. Wyobrażenia zaś prostej wiejskiej kobiety przyciągały ją do pana Alfonsa tak zamiłowanego w gospodarstwie. Ztąd pochodziło, że nieraz przed Halką srodze ganiła Rafała, a pana Łobodę wynosiła pod niebiosa.

— W złą godzinę przyszedł; mówiła nieraz o Rafale swoim sposobem tajemniczym. Zły duch omamił mnie tego dnia; ja się pomyliłam.

— Babciu! nie mówcie tak!... błagała szczerze Helena. On mnie kocha.

— Dla twego majątku! odpowiedziała stara.

To był cios najboleśniejszy i najniebezpieczniejszy dla Heleny, bo ta myśl okropna dawno się już w jej głowie wyrabiała, podsycana ciągle rozmowami zdradliwemi kuzynka Alfonsa.

I pomału między nią i Rafałem stawała jakby ściana z lodu. Widzieli się przez nią jeszcze, ale coraz niewyraźniej, i każde zbliżenie się do siebie stawało się coraz zimniejsze. (C. d. n.)

się poddać Anglikom (?) Ile w tem prawdy, trudno się domyśleć, gdyż zbyt często czytaliśmy o chęci poddania się tego jak i innych powstania wodzów. Odezwa obwieszczająca objęcie przez królowę Wiktoryę władzę nad Indyami i zmianę formy rządu, została ogłoszoną i miała, jak piszą dzienniki angielskie, sprawić bardzo dobre wrażenie.

Korespondencye.

(Stowarzyszenie czeladników we Lwowie).

(K) **Lwów** *dnia 25. listop.* W zimie r. 184⁵/₆, kiedy ruch religijny wstrząsł w Niemczech wszystkie prawie warstwy społeczne, i wystąpił Ronge, kilku czeladników w Elberfeldzie w Prusiech Nadreńskich udało się po radę do pierwszego wikarego przy tamtejszym kościele katolickim; i zamiast do niego, trafili do Adolfa Kolpinga, drugiego wikarego. Adolf Kolping był zrazu sam czeladnikiem szewskim, ale patrząc na wyuzdane życie swoich towarzyszów, zbrzydził sobie rzemiosło, i party wyższem natchnieniem wziął się do łaciny, pracował mimo naigrawań kolegów, aż został po latach wielkich trudów kapłanem. Znał więc stan czeladzi rękodzielnej najdokładniej, a złączony z tą klasą krwią i sympatyą wyższego umysłu, bolał nad nią, przemyśliwał nad sposobami i najusilniejszego dokładał starania z ambony, przy spowiedzi i w stosunkach prywatnych, aby wyrwać ją z przepaści upodlenia, w jaką rzucił ją nadewszystko brak wszelkiej religii, tego jedynego a potężnego hamulca niewykształconych warstw społeczeństwa. Lecz nadaremne były jego usilne chęci i prace; co którego czeladnika wydobył z moralnego upadku, to niebawem utracił na nowo, i najczęściej na zawsze.

Ale kiedy owe grono czeladzi przyszło do niego po radę, w rozmowie z nimi zajaśniała mu nagle myśl, której sam zrazu nie pojął dokładnie i nieprzeczuwał zapewne ogromu jej skutków.

Niegdyś cechy i majstrowie były instytucyą niejako patryarchalną, i po wielkiej części religijną. Chłopiec terminował w rygorze niewolniczym, często o głodzie i chłodzie, a i pisnąć nieśmiał o tem nikomu; ale pod okiem sławetnego majstra, rajcy, członka bractwa, poważnego a prawdziwie pobożnego, dusza i ciało jego nabrały hartu moralnego i fizycznego. W takim samym warstacie pracował i czeladnik, a choć się puścił na wędrówkę daleką, wrócił do domu z szerszem pojęciem, doświadczeniem, sercem niezepsutem i młodzieńczym duchem. Z ich łona wychodzili później owi rajcy, konzulowie, którzy i murów miasta bronić i cześć dla siebie zyskać zdołali.

Dzisiaj inaczej się dzieje. Dla *terminatora* bieda, a nawet upośledzenie bywa gorsze niż dawniej: w warstacie słyszy on rozwiązłe i bluźniercze rozhowory czeladzi, ktore tem więcej bawią i oklasków zbierają, im są bezczelniejsze i dosadniejsze; posługuje nieraz czeladzi w pijatyce, a majster nie tylko że nieposkramia, ale owszem siłuje czeladź pod utratą zarobku pracować w dni Pańskie. Niewola tłumi tę młodą niewykształconą duszę; biesiady i gawędy czeladzi łechcą pożądliwy i ciekawy umysł młody; wyrocznia pana majstra jest mu dowodem, że inaczej być nie może, że nawet tak być powinno — drzy więc terminator z żądzy swobody, aby mógł używać świata jako czeladnik (bo dopóki jest terminatorem, to mu wszystko pod najsurowszą karą zakazane. Czego się w normalnych szkołach nauczył, zapomni po części, a zupełnie zapomni katechizm, tę kardynalną dla niego naukę. — Za to też skoro go wyzwolą, jako *czeladnik* umie już doskonale tracić zdrowie, pieniądz i siły ducha. Po egipskiej niewoli terminatorskiej, świat mu zajaśnieje różowy, to też używa całą piersią i wszystkiemi siłami. A może i nie dziw! Bo tak go wychował warstat, a dokończy edukacyi *gospoda.* Choć wyszedł z uczciwego domu i wyzwolił się w uczciwym warstacie, to chwyci go rozpustna drużba towarzyszów miodowemi słowy i odurzającym przykładem w swój wir; a broniącego się czy to pamięcią ostatnich słów puszczającej go w świat matki, czy wpojonemi w żywem sercu naukami religii, popchną na przepastną drogę swoją szyderstwem, powolną namową, wzwyczajeniem, i wszelkiemi środkami przymusu, w jakie obfitują umysły nieokrzesane. A kiedy nieszczęsny śród hulatyk i pijatyk gospody czasem nagle się obejrzy po za siebie i przed siebie, to chwyta napowrót za puhar, aby się oszołomić, zagłuszyć, oćmić, aby nie widział ni cienia matki za sobą, ani przed sobą dna upadku, kędy go bez oporu spychają nałóg, choroba i lichwa. Mało któremu bywa wpływ rodzicielski lub wrodzony silniejszy duch tarczą dostateczną. A jeszcze mniejsza liczba wraca na twardą drogę opamiętania; chyba w chwili ostatniej, kiedy w jeden błysk ścieśnięty ostatek ognia żywotnego rozświeci nagle przeszłość i przyszłość — za późno!

Dla żadnego stanu ubytek siły i starość nie grozi taką nędzą bez opatrzenia; w żadnym stanie choroba i śmierć nie znajdują tyle ofiar, jak między czeladnikami. Jest to prawda w każdym czasie objaśniona i dowiedziona naoczną a bardzo smutną praktyką — szczególnie w wielkiem mieście.

Jak widzieliśmy, *warstat i gospoda*, czyli jednem słowem, *złe towarzystwo* jest powodem upadku tej bardzo licznej klasy społeczeństwa, z której się głównie składają miasta nasze. Wpływu towarzystwa nie zeprze pojedynczy; na towarzystwo trzeba towarzystwa; a na *złe* towarzystwo trzeba wpływu towarzystwa *dobrego.*

O tej prawdzie ogólnej wiedział Kolping sam bardzo dobrze, kiedy wpływem swoim jako kapłan gorliwy i usposobiony do tego, tam i owdzie wyrywał *pojedynczych czeladników* z powszechnego zepsucia. Miał ztąd niewątpliwie zasługę wielką, i wywarło to skutek w pojedynczej rodzinie, może w jakiem kółku, ale nie na całą klasę czeladników.

Dopiero kiedy owe grono czeladzi przyszło do niego po radę w czasie ruchu religijnego, gdzie było niebezpieczeństwo największe, zajaśniała mu myśl, że *stowarzyszenie czeladzi* jedynie rozleglejszą zmianę na dobre uczynić może. Pochwycił ją, namówił tych pierwszych do stowarzyszenia się, i całą energią poświęcającego się kapłana, rzucił się do ugruntowania i rozszerzenia takich stowarzyszeń; wszakże pierwsze już skutki pierwszego stowarzyszenia, okazały się wdzięcznemi nad wszelkie oczekiwanie.

Szło to z razu oporem, jak każda walka dobrego ducha ze złym. Trzeba było niesforne i nałogowe umysły, po większej części młode, ugiąć w jarzmo porządnego życia, niedowiarków starych uczyć katechizmu, odżegnać uroki syreny gospody, zahartować słabych przeciw pociskom szyderstwa i przymusu niepoprawnych; z materyalnemi nareszcie środkami trzeba było walczyć. A przecież we dwa lata liczyło pierwsze stowarzyszenie już 257 członków, a obecnie w samych tylko krainach niemieckich wzrosła liczba stowarzyszeń czeladzi do 160, a liczba członków do 30.000! Przez wędrowną zaś czeladź niemiecką i zagraniczną, która po Niemczech wędruje, rozniósł się duch stowarzyszeń po całym prawie świecie — w przeciągu lat dziesięciu!

Wszystkie te stowarzyszenia stoją wyłącznie pod sterem kapłanów katolickich. Papież potwierdził tę instytucyę, a najpiękniejszem świadectwem dla ducha kierowników i skutku ich pracy, jest to ogromne wsparcie ich od rządów i duchownych protestanckich, pomimo, że może połowa czeladzi stowarzyszonej w Niemczech jest wyznania protestanckiego.

Takie stowarzyszenie ma swój osobny lokal, książki, gazety, przyrządy do nauk i rozrywek; wykłady kapłanów i profesorów, nauki rysunków i pisania mieniają się z swobodną gawędą, korzystnie i wesoło, a uczciwie. Tam się styka czeladź z ludźmi wyższego stanu i wykształcenia; czeladnik niekłopoce się po mozolnej 10godzinnej albo i dłuższej pracy, co robić z czasem, jak zabawą odświeżyć siły; łaknący nauki nie troszczy się, jak i z jakiego źródła jej czerpać. *Rozrywkę i naukę da mu stowarzyszenie, a da mu nadto silnego ducha religijnego do walk życia; oskarbi mu pieniądz marnowany w gospodzie lub w gorszych jeszcze zaułkach, zaszanuje mu zdrowie, tę podstawę pracy i wesołości a potem czy jako majster, czy jako czeladnik żonaty będzie miał dla siebie i dla rodziny swobodną przyszłość, cześć u ludzi i łaskę Boga. Szczęścia wewnętrznego użyczy mu pogodne sumienie — a będzie i szczęście ziemskie, bo do uczciwego będzie się garnął zarobek.*

Stowarzyszenie czeladzi jest wraz domem zabawy, nauki, religijności, ogłady obyczajów, gdzie się nie traci za to ni grosza ni zdrowia. Czeladnik z stron obcych albo wędrowny znajduje w takiem stowarzyszeniu niejako rodzinę, a gdzieniegdzie chwilowe umieszczenie i utrzymanie. W Niemczech prawie bez wyjątku tylko legitymacya jako członka stowarzyszenia otworzy czeladnikowi miejsce w słynnych warstatach; i czy w stosunkach urzędowych, czy towarzyskich, ułatwi mu uprzejme przyjęcie, szacunek i ochotną pomoc. Z takich czeladników można się spodziewać majstrów uczciwych, którzy dbają o moralne dobro warstatu i nie będą bez sumienia i wyrachowania obdzierać publiczność.

Takie stowarzyszenie zawiązał we Lwowie *ks. Zygmunt Odelgiewicz.* Całej energii poświęcającego się kapłana, wszystkich a znakomitych stosunków swoich, całego zapasu nauki i gorącej wymowy swojej, niepospolitej znajomości ludzi użył do tego wielkiego dzieła słynny i niezmordowany nasz kaznodzieja katedralny. Wsparł go kościoł i rząd powagą swoją, obywatele protektorowie i damy szczodrze sypali i sypią pomoc materyalną (bo członkowie czeladnicy składają miesięcznie tylko po 6 kr do kasy, której dotychczas nieruszono); najął on obszerny i porządny lokal w rynku, a na lato ogród dla rozrywki, zebrał książki i przyrządy do nauk i gry, postarał się o profesorów płatnych i niepłatnych do historyi, nauk przyrody, rysunków, pisania i śpiewu, sam uczy religii, i daje zastosowane do ich potrzeb i pojęcia wykłady filozoficzne, zbiera fundusze na utrzymanie całego zakładu, układa dramaciki i śpiewy dla czeladzi, uczy przyzwoitych gier, i sam ich bawi. Zebrało się na razie 500 członków (chociaż tylko bezżenni przyjmują się, bo dla żonatych jest dóm rodzinny) — a jednak stowarzyszenie we Lwowie mimo bijącej w oczy gwałtownei i przyznanej jego potrzeby, po dwu przeszło latach istnienia ani wielkiej nie obudziło sympatyi, ani wielkich nie wydało owoców; a nadto i mię założyciela, miasto jak najszczerszego zachęcenia i wsparcia go, spotkały kłamliwe oszczerstwa we Lwowie i w korespondencyach do pism warszawskich! *Stowarzyszenie czeladników we Lwowie*, jak świadczy z bolem zacnego umysłu spisane i odczytane sprawozdanie założyciela i oraz przełożonego z dnia 28. lipca b. r., *chyli się do upadku!*

Czyż wisi nad nami fatum jakie nieubłagane, że najwznioślejsze nadzieje nasze, najpotrzebniejsze instytucye, kwitnące i rzęsisty dające gdzieindziej owoc, u nas spełzają marnie?!

„Czyż ma upaść ta dla miasta, kraju i kościoła instytucya tak ważna i tyle obiecująca owoców? są słowa ks. Odelgiewicza. A chyli się do upadku:

1) raz, że się zmniejsza liczba odwiedzających czeladników, z 500 zapisanych zaledwie uczęszcza 60;

2) że i w tych, którzy zostali, okazuje się widocznie jakieś omdlenie i zniechęcenie dobrej woli;

3) że dotychczas w żadnym względzie postępu nie uczyniono widocznego, ani w względzie religijno-obyczajowym, ani w naukach;

4) że coraz bardziej co do funduszów swych lękać się trzeba wyczerpania w miarę, jak protektorowie, zawiedzeni w oczekiwaniu dobrych skutków, usuną się i ustąpią;

5) że pp. majstrowie najmniejszej nieokazują sympatyi dla stowarzyszenia;

6) że panowie nauczyciele bezpłatni, na tak mały patrząc udział w naukach ze strony stowarzyszonych, niewdzięczne opuścić mogą stanowisko;

7) chyli się do upadku, gdyż sprawozdawca upada na woli prowadzenia instytutu, który dotychczas nie niósł mu prawie żadnych owoców — prócz cierni i głogów zmartwienia". (Dok. nast.)

Od redakcyi.

Listu *ze Lwowa* z/d. 34. listopada podpisanego pseudonymem, Michał Prawdzicki — nie możemy umieścić. Pominąwszy treść dotykającą niektóre osobistości, postanowiliśmy żadnej niedrukować korespondencyi, którejby autor nie podpisał własnem nazwiskiem swojem, chocby tylko dla samej wiadomości redakcyi. Jest to tem słuszniejsze, że w razie jakichkolwiek reklam, redakcya jest odpowiedzialną, a więc powinna mieć do kogo się odwołać.

Równie też niepodobna nam dla tych samych przyczyn wydrukować korespondencyi *od Janowa*, niepodpisanej zupełnie. Dodamy do tego, że zarzut w tym liście uczyniony korespondentowi z pod Krakowca, jakoby w korespondencyach swoich dotknął jednej wysoko położonej i słusznie szanowanej osoby — jest nieprawdziwy. Nic podobnego niema w żadnej z wymienionych korespondencyi, ani też, gdyby nawet było, my bylibyśmy przepuścili.

Część urzędowa.

* Dyrekcya galicyjskiego stanowego Towarzystwa kredytowego podaje niniejszem do powszechnej wiadomości, że z powodu potrzeby przeniesienia rocznych zamknięć rachunkowych na nową walutę austryacką, kasa Towarzystwa kredytowego w roku bieżącym wyjątkowo od 24go grudnia począwszy aż do końca roku będzie zamkniętą dla publiczności.

Od dyrekcyi gal. stan. Towarzystwa kredytowego.
We Lwowie dnia 2go grudnia 1858.
Rogoyski, sekretarz.

Przy ciągnieniu losów księcia Windischgrätza odbytem w Wiedniu na dniu 1. grudnia wygrały następujące losy: Nro. 42892 wygrał 20000 zł., Nr. 19518, 2000 zł., Nr. 25618 i 65208 po 1000 zł., Nr. 57558 i 8838 po 500 zł., Nr. 22481, 44274, 26771, 42572, 52005, 26362, 43910 i 29302 po 100 zł. Na inne wyciągnione losy przypada po 45 zł.

Konkursa.

Nr. 40916. Stypendyum miasta Śniatyna w kwocie 84 zł. austr. dla ucznia z tegoż miasta; termin do 1. stycznia.

Nr. 27721. Posada portyera przy c. k. fin. dyrekcyi krajowej w Krakowie z płacą 226 zł. 80 kr.; termin 20 grudnia.

Nr. 2762. Posady radzcy sądu obwodowego z płacą 1260 zł., sekretarza z płacą 840, i trzech adjunktów z płacą po 525 zł. w. a. przy sądzie obwodowym w Tarnowie; termin 5. stycznia.

Kronika sztuk pięknych.

II. Nowy obraz Leopolda Löflera.

(9) Leopold Löfler jest ziomkiem naszym. Urodzony w Galicyi, początki wychowania pobierał we Lwowie. Jest on nim dzisiaj podwójnie. Uzyskawszy bowiem za granicą, gdzie po większej części przebywa, znakomite imię jako malarz obrazów rodzajowych, uczuł potrzebę zbliżenia się do ojczyzny, i przypomnienia się jej obrazami czerpanemi z przedmiotów rodzinnych. Roku jeszcze przeszłego bawił we Lwowie czas dłuższy w tym celu, i robił po temu rozmaite studya. Wkrótce też wykonał śliczny obraz, przedstawiający *powrót polskiego wojownika z wyprawy wiedeńskiej w progi domowe.* Obraz ten ślicznie wykonany, nabyło Towarzystwo sztuk pięknych w Krakowie na minioną wystawę. Szkic tego obrazu w zmniejszonym formacie znajduje się we Lwowie u jednego z literatów naszych, któremu go malarz ofiarował.

Pan Löfler maluje, jak mówiliśmy, obrazy rodzajowe (tableaux de genre, jak je nazywają). Lecz doprowadził on w tym rodzaju do niezwykłej doskonałości, a nawet można powiedzieć, utorował sobie drogę zupełnie nową. Pominąwszy część techniczną, koloryt, grupowanie osób i inne szczegóły, w których wykonaniu jest artystą prawdziwym, pan Löfler posiada ten sobie właściwy talent, rzucenia w każdy swój obraz jakiejś myśli tak gorąco snać pojętej, i tak silnie mu przewodniczącej w tworzeniu, że występuje widomie. Patrzącemu na wyrysowane postacie, na wyrazy ich twarzy, zdaje się, że czyta całą powiastkę, cały poemat uosobiony w tej jednej stanowczej chwili, którą malarz tak charakterystycznie oddał. Pisma zagraniczne oddały mu w tej mierze zupełną sprawiedliwość, przytaczając *Młodego mnicha*, *Przerwaną intercyzę* i wiele innych obrazów, odznaczających się tą żywą i można powiedzieć poetyczną wyrazistością.

My chcemy powiedzieć kilka słów o najnowszym obrazie jego, który nas mianowicie więcej od innych zajmuje. W czasie przeszłorocznej jego bytności hr. Włodzimirz Dzieduszycki zamówił u niego obraz, któryby podobnie do wymienionego przez nas Powrotu z wyprawy wiedeńskiej, przedstawiał scenę jaką ojczystą, zostawiając mu przytem wolny wybór przedmiotu. Pan Löfler tedy ukończył ten obraz z własnej wyobraźni, i przed parą tygodniami przywiózł go nabywcy, który jak słyszeliśmy nadzwyczaj nim był zadowolony, i artystę wynagrodził w miarę swego zadowolenia. Mieliśmy sposobność widzieć ten obraz. Przedstawia on *powrót rodziny polskiej szlacheckiej, do dawnej siedziby swojej zburzonej i spalonej przez dzicz tatarską.* Obraz ten nadzwyczajne robi wrażenie, bo patrzący jest niejako świadkiem tej sceny rozdzierającej, i mimowolnie dzieli uczucia biednej rodziny. Grupa składa się z pięciu osób. Na pierwszym planie w środku stoi starzec siwowłosy i siwobrody w polskim stroju, i trzyma za rękę młodego wyrostka, snać wnuka swego; tuż koło nich klęczy żalem złamana kobieta, mając oczy ręką obsłonięte, i trzyma pięcioletniego może chłopaka, cudnej piękności dziecię. Z tyłu prosty wieśniak trzymając objuczonego konia, na widok tej pustki porywa się aż za głowę. Przed grupą ludzką, na pół na gruzy spięty jest jeszcze pies stary, który zapewne wrócił z panami swemi; na widok tak dobrze znanych gruzów podniósł głowę do góry i wyje żałośnie. Pies ten wyjący niezaprzeczenie niemało dodaje do uczucia zgrozy i boleści, jakie z obrazu bije na patrzącego. Na samym przedzie na prawo widać gruzy i rumowiska starego dworu, popękanemi murami i na pół przepalonemi słupami sterczące, które nikną w głębi dalszemi zwaliskami. Harmonia kolorytu w tych rumowiskach różnorodnych zachowana doskonale, i z wielkim artyzmem i znajomością sztuki harmoniuje z tem wszystkiem niebo chmurami przechodzącemi osłonione, z po za których tu i owdzie tylko dobywa się błękit. Rzekłbyś, że i przez niebo przeszła burza, której smutne ślady widać w poszarpanych chmurach, jak na ziemi widać w poczernionych gruzach.

Wyrazy w postawach i twarzach głównej grupy oddane z wielkiem pojęciem artystycznem. Smutne wszystkie, ale zastosowane do każdego z nich z osobna. Najsmutniejsza zapewne młoda kobieta; to też przysłoniła oczy, bo na widok gruzów musiał jej zapewne przyjść na myśl ten, którego niema na obrazie — ojciec jej dzieci najdroższy, który tam gdzieś po dalekich stepach ugania za wrogiem, lub może jęczy w niewoli bisurmańskiej... a może już nie żyje!... Jakże tu nie zakryć oczów? Stary szlachcic tyle już przebył, tyle przecierpiał, że już tylko cierpienie teraźniejszości, bolesną a przymuszoną powstrzymywane rezygnacyą występuje mu do oczów i na lica. Wyrostek boleje, patrząc na zniszczone rodu swego dziedzictwo, ale w oczach jego widać młode zamyślenie; bo jemu przecie młodemu jeszcze cała przyszłość otwarta, a w niej i nowe niebezpieczeństwa, ale może też i zemsta. Najlepiej udana jest twarz wyrostka, bo najprawdziwiej polska; rysy czysto sławiańskie. Mały chłopaczek ma najmniej wyrazu, i bardzo naturalnie. Najmniej smutny, najmniej nieszczęśliwy, bo dziceko jeszcze. A wieśniak z tyłu, czyliż nie doskonale tłumaczy swoje przerażenie, porywając się za głowę, jak to jest w zwyczaju prostych ludzi?

Taki jak ten, obraz, przestaje być zaprawdę rodzajowym; dla nas staje się on już historycznym prawie, i więcej może historycznym, niżeli niejeden obraz mający przedstawić pewien fakt zdarzony, a do którego nieraz trzebaby komentarza. Jakoż przekonani jesteśmy, że p. Löfler mógłby w tym gatunku obrazów rodzajowo-historycznych do wysokiej dójść doskonałości i ogromne między malarzami zająć stanowisko. W takim tylko razie musiałby zapewne ograniczyć się po części przynajmniej w obrębach jednej narodowości. A jeżeli, o czem nie wątpimy, wybrałby tę, która mu najwięcej przystoi, i ku której się już niejako skierował, natenczas głębszych tylko i detaliowych studyów mu potrzeba, a zajmie pomiędzy rodzinnymi malarzami naszymi jedno z najpierwszych miejsc.

Obraz ten, o którym daliśmy sprawozdanie, za pozwoleniem właściciela będzie w lutym na wystawie krakowskiej, po czem p. Löfler zamyśla zdjąć z niego rysunek, i wykonawszy go na kamieniu puścić w świat parę tysięcy odcisków litografowanych, które zapewne tak u nas, jak i w innych prowincyach polskich najlepsze znajdą przyjęcie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* WIEDEŃ. 5. grudnia. Na dniu 1. b. m. przedsięwzięto 299, to jest 94 dodatkowe losowanie dawnego długu państwa, przyczem wyciągnięto seryę nr. 165. Ta serya zawiera obligacye nadwornej izby po $3^1/_2$% to jest: Nr. 5837 z jedną piątą sumy kapitału i nr. 8964 z połową sumy kapitału; oraz numera 8334 włącznie do 9154 z całemi kwotami ich kapitału.

Ogólna suma tych seryi wynosi 1,412,049 złr. $26^5/_8$ kr. kapitału z 24,710 złr. 52 kr. procentu według zniżonej stopy procentowej.

Stan banku narodowego austr. w dniu 2. grudnia r. b. przedstawiał następujące cyfry: Gotówka 100,406.491 zł. Banknoty 385,026.597; (we Lwowie 835.142); pożyczki na papiery publiczne 77,567.824, na hipoteki 33,769.022; listy zastawne w obiegu 146,800.000. W porównaniu z wykazem zeszłomiesięcznym ubyło srebra o 9,488.967 zł., a banknotów o 4,544.562.

POLSKA. Podług oznajmienia c. k. jen. konzulatu w Warszawie, zniósł książę Gorczaków zachowywany dawniej środek ostrożności, podług którego obowiązany jest każdy cudzoziemiec wizować swój paszport za każdem wstąpieniem do Królestwa polskiego w rosyjskiej ambasadzie. Odtąd więc dozwolony jest obcym poddanym, opatrzonym w ważne jeszcze paszporta swoich przynależnych rządów, każdego czasu wstęp do Królestwa polskiego, jeśli ich paszport raz tylko był wizowany w którejkolwiek rosyjskiej ambasadzie. G. L.

* Z WOŁYNIA donoszą: Temi dniami zjechał do Latyczowa inżynier rządowy w celu obejrzenia miejscowości, gdyż z przyszłą wiosną rozpoczną się roboty drogi żwirowej (chaussée), która w promieniu od Berdyczowa będzie przechodzić przez Latyczów, Żwaniec, aż do granicy austryackiej.

* W okolicy Zaleszczyk i Horodenki była około 20go listopada taka gołoledź, jakiej w tym czasie i najstarsi ludzie niezapamiętają. Prawie przez cały tydzień bydło ze stajni dla napawania trudno było wypędzić. Pomimo tego, że przez to przystawa zboża do miast utrudniona była, ceny zboża niepodnoszą się, ale przeciwnie spadają. Z dalszych stron niema na zboże żadnych zamówień.

* W RADOMSKIEM panuje obecnie choroba drobiu; kury i indyki giną masami.

* Z GDAŃSKA piszą pod d. 28. listop., że dowozy tegoroczne na osi i koleją żelazną nie wynoszą nawet połowy dawniejszych dowozów zwyczajnych. Zapasy przeto po spichrzach zmniejszyły się znacznie, a cokolwiek z okolic przybędzie, przychodzi na potrzeb miejscową. Pszenicę płacą (korzec warsz.) $5^1/_4$ rs., żyta $3^1/_2$ rs., jęczmienia $3^1/_2$ rs., grochu 5 rs.

* WARSZAWA. Dnia 1. grudnia płacono pszenicę (korzec) $6^1/_4$ rs., żyta $2^3/_4$ rs., jęczmienia 3. rs., owsa $2^1/_4$, grochu 4 rs., okowity garniec 38 kopijek.

* Na targach w obwodzie KOŁOMYJSKIM dnia 1. grudnia były następ. ceny: pszenicy (mierzyca) 3 zł., żyta 1 zł. 60 kr., jęczmienia 1 zł. 20 kr., owsa 66 kr., hreczki 1 zł. 45 kr., kukurudzy 1 zł. 60 kr., kartofli 1 zł. 20 kr., okowity (masa) 58 kr. wal. austr.

Kronika.

Prócz kilku wypadków kradzieży i pchnięcia nożem pompiera przez umykającego żyda złodzieja, które podała imienniczka nasza, Kronika w Gazecie Lwowskiej, kursują mnogie inne przerażające wieści o kradzieżach, rabunkach, a nawet morderstwach. Tak znaleziono na Chorążczyźnie trupa rosłego mężczyzny z wyższego stanu, pod żydowskim cmentarzem znaleziono nieżywe dziecię — sprawców nie odkryła jeszcze czujność i sprężystość straży bezpieczeństwa. Wieść podaje spółkę urlopników jako głównych sprawców tych zbrodni. — Zawsze powinni się mieszkańcy mieć na baczności, mianowicie po takich zaułkach jak Chorążczyzna, Krakowskie, Żółkiewskie, zwłaszcza przy gęstych mgłach zimowych i wybornem oświetleniu stołecznem.

Zresztą gazety donoszą nam o szeroko rozgałęzionej spółce w Irlandyi, coś nakształt feudalnego *Vehmgericht*, która nożem i podpalaniem szerzy okropny popłoch; mieszkańcy choć wiedzą o członkach tej bandy, niechcą lub lękają się ich wydać.

Na kolei żelaznej między Szczakową a Mysłowicami wpadły dnia 24go listopada na siebie dwa pociągi. Jeden z nich był naładowany towarem, drugi węglem. Dziesięć wagonów zostało w skutek tego wypadku zgruchotanych, a jedna lokomotywa i 12 wagonów mocno uszkodzonych. Szczęściem nie został nikt ani zabitym ani ranionym.

Przyjechali do Lwowa od d. 3.—6. grudnia.

PP. Czihak Jak. ks. mołd. pułkownik z Mołdawii. Gromnicki I. z Łaskowiec, Klimkiewicz I. z Brusna. k. Puzyna Wł. z Polski: Berezowski H. z Wodnik, hr. Dzieduszycki K. z Niesłuchowa, Mrozowicki S. z Siechowa, Prawecki E. z Brzeżan, Ujejski B. z Lubszy, Żebrowski K. z Tworylny, Dwernicki A. adw. kraj. z Stanisławowa, Brzeżani M. z Kończak, br. Poten F. z Łahodowa, Wiktor T. z Swirza, Harnier A. z Wiednia, Polanowski S. z Moszkowa, Guzkowski M. z Wyhadowa, br. Błażowski H. z Wiednia.

Wyjechali ze Lwowa od d. 3.—6. grudnia.

PP. Hr. Fredro H. do Gródka, Kowalski A. do Żółkwi, Lencewicz E. do Zadwórza, Beche F. c. k. radca sekc. do Czerniowiec, hr. Osten Sacken Dymitr. c. ros. jener. adj. do Krakowa, Biliński L. do Łukawicy, Czihak I. mołd. pułkownik do Krakowa, br. Brunicki L. do Zaleszczyk, Drohojewski W. do Rudyłowiec, Stefanowicz c. ros. urzęd. do Czerniowiec, Kniaź Puzyna W. do Martynowa, hr. Dzieduszycki M. do Korniowa, Gizicki L. do Krakowa, Malinowski L. do Ostrowczyka, Januszewski T. do Ubinia, Skrzyszewski I. do Sewerynki, Fabricius W. do Dębówki, Żurakowski A. do Horbacza, Berezowski H. do Wodnik, Brzeżany M. do Kończak, Jastrzębski E. do Dubna, br. Poten F. do Łahodowa, Prawecki E. do Ostrowa, Mrozowicki M do Rosyi.

Kurs Lwowski z dnia 6. grudnia.

	Wal. austr. zł.	Wal. austr. kr.
Dukat holenderski	4	61
Dukat cesarski	4	66
Rosyjski pół-imperiał	8	28
Rosyjski rubel srebrny	1	59
Pruski talar kur.	1	52
Polski kurant i pięciozłotówka	1	17
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	84	—
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	84	53
Pożyczka narodowa } bez kuponu	85	65

Kurs Wiedeński z dnia 6. grud.

	Wal. austr. zł.	Wal. austr. kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr.	85	80
„ „ „ 1851 ser. B. 5% za 100 złr.	—	—
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr.	85	15
detto $4^1/_2$% za 100 złr.	—	—
detto 4% za 100 złr.	—	—
detto 3% za 100 złr.	—	—
detto $2^1/_2$% za 100 złr	—	—
Pożyczka z losów. z r. 1834 za 100 złr.	—	—
„ „ „ 1839 za 100 złr.	—	—
„ „ „ 1854 4% za 100 złr.	114	75
Obligacye indemnizacyjne austry. za 100 złr.	—	—
„ „ galicyj. za 100 złr.	—	—
Akcye banku narod. za 1000 złr	963	—
„ tow. kred. na 200 złr.	240	30
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr.	—	—
„ kolei żelaznej północnej za 1000 złr	1703	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—	—
Listy zastawne galicyjskie 4% za 100	—	—
Listy zastaw. banku n. 1. roczne 5% za 100 złr.	—	—
detto detto 6. letnie „ „ „ „	—	—
detto detto 10. „ „ „ „ „	89	80
detto z umorzeniem „ „ „ „	—	—
Losy Esterhazego za 40 złr.	80	85
„ Salma za 40	42	25
„ Pallfyego za 40	39	—
„ Clarego za 40 złr.	37	25
„ St. Genois za 40 złr.	38	75
„ Windischgrätza za 20 złr.	25	75
„ Waldsteina za 20 złr.	26	75
„ Keglevicha za 10 złr.	15	75
Augsburg za 100 złr. ewancygierami	86	39
Bukareszt za 1 złr. *a* vista par	—	—
Hamburg za 100 mark. banko	76	30
Londyn za 1 ft. szterl.	102	—
Medyolan za 300 lire austryackich	99	75
Paryż za 300 franków	40	55
Dukaty austryackie %	4	80
Korony	14	2
Srebro	—	—

Ciągnienia loteryjne.

W **Bernie** d. 20. listop.	82.	26.	72.	62.	2.
W **Budzie** „ „	65.	23.	35.	25.	40.
W **Wiedniu** d. 4. grudnia.	45.	43.	65.	23.	15.
W **Pradze** „ „	73.	4.	40.	48.	83.

(Nadesłane).

Z Krakowa *d. 16. listopada* Jest to dowodem rodzinnej sympatyi, że stało się teraz potrzebą publiczności czytywać w pismach galicyjskich wiadomości warszawskie. Z tego wychodząc stanowiska napiszę wam kilka słów o słynnym balecie warszawskim. Od dawna już ma on tę sławę europejską, dodaje mu wszakże coraz więcej świetności panna Frajtag. Nie od dzisiaj widzimy jej talent postępujący coraz wyżej. Rokowaliśmy jej szczytną przyszłość wówczas jeszcze, kiedy bawiła u nas panna Bogdanow, która wydoskonaliwszy się w Paryżu, zwabiała tłumy na przedstawienia Gizelli lub jakiego innego baletu. Taniec jej miał tę cechę doskonałości, i ten urok, jakim się nie otoczyła żadna dotychczasowa na tem polu artystka, jakkolwiek w swoim czasie wzięta i uwielbiana. Zgrabna lekkość, gibka kibić, powab nareszcie całej powierzchowności — wszystko się *tam* składało, aby oczarować widza. I nie dziw; ta bowiem artystka pierwszego rzędu, wychowała się w najwspanialszem mieście północy, a wsławiła się w stolicy zachodu, w stolicy mody i wytworności.

Ale gdy obok niej stanęła nasza młoda rodzima, od tak niedawna zajmująca współzawodniczka; gdy w swych wystąpieniach wszystkich szczerym przejmywała zapałem: przyznać trzeba było, że talent nie jest udziałem pewnego tylko miejsca, ale pojawiać się zarówno może u nas jak w Paryżu. Mówimy tu o pannie Frajtag solietce naszego baletu, na którą panna Grizi pierwsza zwróciła uwagę i zjednała dla niej zajęcie. Od owej chwili panna Frajtag postępując i kształcąc się o własnych siłach doszła do tego, że tańcząc w baletach z panną Bogdanow umiała wszystkich zająć, zachwycić i oczarować. Zdawało się zaprawdę, że publiczność zapomniała o tej, dla której się głównie zgromadziła; zajęcie i współczucie dla panny Frajtag przeważyły; a oklaski były bezprzykładne prawie. Dzisiaj taniec panny Frajtag pierwszej niezaprzeczenie solietki baletu naszego jest przedmiotem uwielbienia. W balecie *Muro Spada*, który sam już w sobie łączy wszelkie zalety sztuki, panna Frajtag objawia urok swojego talentu w takim stopniu, że mimowolnie widza każdego unosi w krainę rozkosznych ułudzeń. Dodamy do tego, że prawdziwa z tej strony należy się jej wdzięczność za to, że dla dobra sceny naszej niewahała się dalekich odbyć podróży. W nich bowiem korzystając z najpierwszych wzorów stała się jedyną artystką, która się wzniosła do wysokości, na jakiej stoją Grizi i Fanni Elsler, zostawiając z daleka za sobą wszystkie rodzajowe talenta. *D.*

INSERATY.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki,

Drukiem Kornela Pillera.